IRLANDZKIE KRAJOBRAZY

Nie ma straszących zacinającymi się windami drapaczy chmur, nie ma możliwości zgubić drogi do domu. Można za to mieszkać na osiedlu wielkości przeciętnej polskiej wsi, gdzie w lokalnym sklepie sprzedadzą ci mleko nawet, gdy zapomnisz tego dnia portmonetki, mieć widok z okna na zielone wzgórza, a do pracy w gwarnym centrum miasta pół godziny spacerem. Taki sam jest tutaj dystans do gór i morza, baru i kościoła. Nie można odmówić racji tym, którzy twierdzą, że Dublin i reszta kraju to dwa inne światy. Może nie zupełnie różne, ale jednak. Dublin jest stolicą, gęsto zaludniony, gwarny, kosmopolityczny. Może z wyjątkiem miast Galway i Cork, reszta kraju rzeczywiście żyje w powol-niejszym tempie i sprawie wrażenie, iż posiada nieco bar-dziej zdrowy dystans do współczesnego świata. Obok wrzechobecnego postępu i zmodernizowanych gospodarstw, Irlandczycy ponad wszystko cenią sobie spokojny wieczór spędzony w pubie nad szklaneczką *Guinnessa* i przy dźwiękach tradycyjnej muzyki. Poza tym są niesamowicie przyjaźni i otwarci na drugiego człowieka. No i przyroda. Górki, morze i owce na stokach w jednym ujęciu mój własny obraz Zielonej Wyspy.

Powodów, dla których dlaczego właśnie Irlandia mogłabym podawać bez liku, a każdy kolejny wywoływaływał by coraz szerszy uśmiech na twarzy, jak choćby ten, że tylko tu *Guinness* smakuje naprawdę, a ocet jak najbardziej idzie w parze z frytkami. Ale najważniejszego nie umiem wytłumaczyć, bo najważniejsze w życiu się czuje. W 2004 roku, kiedy po raz pierwszy postawiłam nogę w Dublinie, od razu wiedziałam, że zostanę na dłużej. Najzwyczajniej w świecie poczułam, że jest mi dobrze.

Paulina Ostrowska